

# Remigiusz Grzela

---

## O Julii Hartwig

---

Rocznik Mińsko-Mazowiecki 23, 237-239

---

2015

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

REMIGIUSZ GRZELA

## O Julii Hartwig

Uwielbiam Julię Hartwig. Wiele lat marzyłem, żeby poznać poetkę, ale nie miałem dość odwagi, żeby podejść, kiedy mijalem panią Julię na przykład w okolicach Bliklego na Nowym Świecie. Lata mijały, a ja cały czas pozostawałem z tym niespełnieniem. A jej poezja jest dla mnie tak ważna, że zawsze mam w torbie miniaturowe wydanie jej zbioru wierszy, jak Biblię. Są mi potrzebne do życia. Bywają drogowskazem i dają światło.

Któregoś dnia poprosiłem – za pośrednictwem zaprzyjaźnionej z panią Julią – Ani Piotrowskiej o rozmowę. A potem o następną. I następną. Tak powstało ponad 40 stron wywiadu opublikowanego w mojej książce Wolne. Miał tytuł: *To, co najważniejsze*, bo Julia Hartwig zawsze zajmowała się tym, co najważniejsze. Oczywiście na tym nie skończyły się nasze rozmowy. Niedawno ukazała się kolejna. Jej tematem była wdzięczność za życie. Takie życie.

*W jednym z wierszy z ostatniego tomu Zapisane Jej słowa:*

*Jest wiele tego co nie ginie  
nie zapominam  
o żadnej dobrej chwili*

*W innym pisała:*

*Wszystko było i niczego nie szkoda  
ani żalu ani potępienia  
(...) nasz czas przeszły  
to nadal czas niedokonany*

Właściwie można by garściami cytować z tej bogatej skarbnicy Życia i Poezji, w tym wypadku ze sobą nierozdzielnych. Współlistniejących pod jednym niebem.

Gdyby chcieć odsączyć esencję z twórczości Julii Hartwig, dowiedzielibyśmy się, że życie powinno być dla nas ważne, albo inaczej, że należy je traktować uważnie, uważnie słuchając, że za mało jest życia na sprawy nieistotne, błahe i na patrzanie pozorne. Trzeba nauczyć się patrzeć. Dostrzegać piękno i porządek. Logikę i rozwibrowanie w sztuce. Wreszcie, że trzeba słyszeć muzykę, której wrota otwierają się tak samo jak wrota nieba. Bo niebo i muzyka też są nierozdzielne.

Trzeba słuchać Ludzi: Miłosza, Appolinaire'a, Haydna, Artura Międzyrzeckiego. Trzeba robić fotografie, ale nie aparatem, ale pamięcią wewnętrzną, zapisywać ludzi i fragmenty ich światów w sobie – tak powstał na przykład „Dziennik” Julii Hartwig z genialnymi pejzażami z przeszłości. Do dzisiaj mam przed oczami zagracone nowojorskie mieszkanie poety Allena Ginsberga w Greenwich Village, w którym Julia Hartwig była. I płytę słyszę, której słuchali. I widzę aktorkę Elżbietę Czyżewską, która tam wtedy była. Chociaż nie ma już ani Ginsbera, ani Czyżewskiej. W „Dzienniku” Julia Hartwig napisała o Czyżewskiej: *Podczas ostatniego swego pobytu w Warszawie mieszkała w tak zwanej łoży Stalina w Teatrze Dramatycznym w Pałacu Kultury. Pożyczyła sobie wówczas ode mnie hinduską makatę na przykrycie łóżka. Wpadała do nas często, bo w łoży było zimno i nieprzytulnie. Zaledwie rzuciła okrycie, sadowiła się od razu na tapczanie i siedząc w kucki, przykryta kocem, domagała się gorącej herbaty.*

Inny zapis z dziennika: *Ciepły, wiosenny dzień. Balkon szeroko otwarty, widok na nagą ścianę kamienicy stojącej frontem do ulicy Wilczej. Na ścianie, wzdłuż i w szerz, rozpięta płatanina gałęzi dzikiego wina, wciąż jeszcze nierozbudzona, jak co roku wypuszczająca listki jako ostatnia po rozrośniętej brzozie, którą pamiętam jeszcze jako wiotką młodkę, i po sędziwym już kasztanie, przygotowującym teraz swoje świeczniki kwiatów, których ukazanie się zawsze mnie zaskakuje(...) Brak codziennych zatrudnień i oddawanie się krótkiej nawet, ale świadomej kontemplacji wydały owoc w postaci nowych wierszy.*

Trzeba nauczyć się uważności. Bez uważności nie ma mowy o dobrym życiu. Trzeba od siebie wymagać. Nad sobą pracować. Z życia można czerpać garściami, ale najpierw istotna jest praca. W naszej rozmowie mówiła pani Julia:

*Uważam, że to, co mam, należy mi się. Mnie się to należy. Bo staram się o to, szanuję, chcę zapracować. Jestem osobą pełną dobrej woli. I gdyby mnie skrzywdzono, czułabym się bardzo źle. Ale zawsze to mnie może spotkać. Liczę się z taką możliwością.*

Kiedy Elżbieta Sieradzińska, dyrektorka Miejskiej Biblioteki Publicznej poprosiła mnie, abym wygłosił to małe expose o pani Julii Hartwig, zastanawiałem się, co powinienem powiedzieć. Jak przybliżyć jej bogatą twórczość – poetycką, przekładową (bo przecież zawdzięczamy jej polskie przekłady wielu poetek i poetów), biograficzną. Twórczość, która jest doskonale znana. Pomyślałem, że lepiej zwrócić uwagę na zgęszczony sok tej twórczości, jej esencję, jej barwę, ale przede wszystkim znaczenie.

To wielki zaszczyt móc obcować z tą jedną z najważniejszych polskich poetek, która jak mało kto pokazuje, że poezja nie tylko może być sensem życia, ale i że sens życia jest w poezji. Pani Julia Hartwig zawsze z przyjemnością przyjmuje zaproszenia na spotkania z czytelnikami, w Polsce i poza nią, nie unika wywiadów, chce aby poezja mówiła do ludzi swoim głosem, aby była blisko nich. Czytelnicy, nawet ci, którzy często po poezję nie sięgają, spotykając Julię Hartwig, odkrywają, że życie bez poezji jest innym życiem, bo dzięki poezji życie odzyskuje swój spokój, porządek i logikę. Dlatego

nie dziwi właściwie, że coraz częściej czytelnicy pytają poetkę: Jak żyć? Bo kogo mamy dzisiaj pytać jak żyć? Aktorów gotowych odpowiedzieć w każdej chwili na każde pytanie? Dlaczego tak łatwo, przecież nie bezkarnie, rezygnujemy z poetów? Ich mądrości, ich wtajemniczenia, zdolności ujrzenia spraw i zjawisk w świetle, do którego często nie mamy dostępu?

Opublikowała Julia Hartwig wiele „błysków”. Refleksów z tej jasności. Błyski to nie do końca wiersze, a może właśnie wiersze do końca? To fragmenty świata złapane w jego lapidarium. Czasem wspomnienie o kimś, czasem fragment tekstu, zawsze fragment – idąc za myślą Tadeusza Różewicza. Błyski to zaproszenie do rozmowy. A co za tym idzie zaproszenie do refleksji.

Zapytałem Julię Hartwig: Czym jest pełnia wiersza, a czym jest pełnia życia?

- Odpowiedziała: *A to mi pan zadał pytanie.*

- *Pełnia wiersza to pani określenie.*

- *Pełnię osiąga taki wiersz, który się spełnił. Nic mu dodać, nic ująć.*

- *A pełnia życia?*

- *Pełnia życia to jest dodać, ale z umiarem.*

Na koniec chciałbym wspomnieć pewien „miński” akcent. W ubiegłym roku Pan Leszek Celej, Dyrektor Muzeum Ziemi Mińskiej i Przewodniczący Komisji Kultury i Dziedzictwa Narodowego Sejmiku Województwa Mazowieckiego wraz z Marszałkiem Adamem Struzikiem wręczał Pani Julii Hartwig na Zamku Królewskim nagrodę im. Norwida w kategorii „Dzieło życia”.

Dzieło życia to wiara w nie. Wdzięczność za nie.

Jeden z moich ulubionych wierszy Julii Hartwig pochodzi z tomu „To wróci”:

*Ta chwila  
kiedy wszystko się ucisza  
i takie światło obezwładniające  
spoza wszystkiego  
stamtąd gdzie jesteście  
Najdrożsi  
Niewidzialni  
nie warto było umierać.*

Poezja i doświadczenie Julii Hartwig, w którym nie brakowało tragedii i smutku, jest w gruncie rzeczy wielkim Hymnem Życia. Hymnem Miłości. Panie i Panowie. To wielki dzień, wielka chwila i wielka Poetka. I my z nią. Tak szczęśliwie. Tak blisko. Dziękujemy.